

Po zakończeniu konkursu

„Nasze ognisko dobrze pracuje”

W 7 numerze „Głosu Nauczycielskiego” z 14 lutego br. ogłoszony został przez Zarząd Główny ZNP i redakcję „Głosu” konkurs „Nasze ognisko dobrze pracuje”.

Do konkursu zgłosiło się 150 ognisk, co w porównaniu z konkursem z ub. roku, w którym wzięło udział około 60 ognisk, jest poważnym postępem. Największą liczbą zgłoszeń wzięła do województwa rzeszowskiego. Fakt ten nie jest przypadkowy. Zarówno Zarząd Okręgu woj. rzeszowskiego, jak i poszczególne oddziały powiatowe duża aktywność w popularyzowaniu konkursu, którego celem było ożywienie działalności ognisk.

W czasie trwania konkursu do redakcji wpływały od ognisk zawiadomienia o wykonaniu poszczególnych zadań konkursowych. Na podstawie tych zawiadomień, opisów i obserwacji publikowaliśmy przez cały czas trwania konkursu artykuły terenowe i redakcyjne, w których informowaliśmy czytelników o przebiegu konkursu. Popularyzowaliśmy osiągnięcia poszczególnych ognisk i staraliśmy się nasławić wybrane problemy, jakie nasuwały się z przysyłanych przez ogniska sprawozdań. Ogółem w ciągu 8 miesięcy ukazało się 21 artykułów na temat konkursu nie licząc drobniejszych notatek i komunikatów.

Ostateczny termin zakończenia konkursu upłynął 10 listopada br. Zbiórce sprawozdań (posłane do redakcji) nadesłało tylko 67 ognisk i jedynie te ogniska brane były pod uwagę przez komisję przyznawania nagród. Niemniej jednak należy się uznać i podziękować tym wszystkim (150) ogniskom, które wzięły udział w konkursie, wykazały wielką inicjatywę, pomysłowość, a przede wszystkim zdobyły się na duży wysiłek organizacyjny. Pobudziły i nauczycieli, i środowisko — słowem — wykonały dobrą robotę.

Praca komisji konkursowej nie była łatwa. Nie łatwo bowiem było wybrać te najlepsze spośród naprawdę dobrze pracujących ognisk. Nie wszystkie też prace dało się wyczerpać w punktach. A różnica między kilkoma przodującymi ogniskami nie przekraczała kilku do kilkunastu punktów. Tym równym poziomem kilku przodujących ognisk tłumaczyć należy decyzję komisji w sprawie nie przyzna-



Fot. Cz. Janus

Kartki z raptularza

- 12 listopada 1960
- Chwała Bogu, przynajmniej wiadomo co robić. W sobotę, 19 — będą normalne lekcje, nie wymagające karkołomnych imprez jak w roku ubiegłym.
- 13 listopada 1960
- Niedziela. Zebranie komitetu rodzicielskiego. Nie pomogły perswazyje. Szerokim gestem przeznacza się pieniądze do dyspozycji Samorządu Szkolnego na uszczelnienie Dnia, pieniądze na wspólny podwieczorek grona nauczycielskiego i komitetu rodzicielskiego. Nie pomaga tłumaczenie, że komitet biedny. Jedyna odpowiedź: Trudno, odbieramy panu dyrektorowi głos... Musimy wyrazić... itd. Sympia się komplementy. Bez entuzjazmu zostaje przyjęty tuż przed zamknięciem, bez alkoholu i innych cudów — tylko czarna kawa i ciastka.
- 18 listopada 1960
- Już dostaliśmy zaproszenia, które są jednocześnie biletem wstępu na akademię z przedstawieniem teatralnym i na zabawę taneczną, ale na jedną osobę. Moja żona nie jest nauczycielką. Po powrocie do domu pytam, jak się na to zapatrzyło. „A no nie. Ty idź, ja sobie pozostaję, pocierzę, popiorę i jeszcze jakieś po...” Dobrze, zobaczmy, a ja sobie tymczasem poczytam „Szpilki”. W „Szpiłkach” KTT tuarodzie się rozprawa
- z nauczycielami za to, co robi „Przekrój”. Nie ma dwóch zdań, że cytowanie idiotyzmów z zeszytów szkolnych ma większą rację bytu w czasopiśmie pedagogicznym niż w „Przekroju”, bo to jednak trochę inny problem niż „Koci, Koci, Łapci...” lub „Przez czyściec tam okulary”. KTT „podejrzewa”, że cytaty pochodzą od nauczycieli. KTT jest bardzo bystry. Ja bym się na przykład tego nigdy nie domyślił, gdyby „Przekrój” nie ogłosił faktu urbi et orbi. Nauczyciele stawiają „głupie pytania” przyszłym Mroźkom i Osekom, przyszłym Mroźki odpowiadają drwiną, a biedne „bardziej dobrodusze” dzieci (takie z X klasy ogólniaka lub IV klasy technikum, bo tam przerabia się „Lalkę”) płoć głuźtwa o krzyżowce arystokracji z wokulsczyn naturalnie z winy niedorzecznego belfra, który na pewno wygłosił „tyradę”, bo inaczej skąd by się wzięły u dziecka podobne pomysłoty? Skąd?
- Myśle, że KTT dotrzyma słowa i wyda zbiorek nauczycielskiego grafomanstwa dla dzieci. Będzie to chodliwy towar.
- Tyle „Szpilki” na dzień 20 listopada 1960 roku. Inne czasopisma ograniczyły się do słów uznania i zachęty. Jak co roku.
- 19 listopada 1960
- Był apel poranny organizowany przez młodzież. Było dobre przemówienie ucznia, odpowiedź nauczyciela, kwiaty, 100 lat i... 5

Pół wieku pracy NAUCZYCIELSKIEJ



50 lat mija od czasu, gdy kol. Paweł Wypiański rozpoczął pracę nauczycielską w Szkole Podstawowej w Białem, pow. Przemyślany. Po ukończeniu WKN objął kierownictwo 8-klasowej szkoły w Gieraltowicach, pow. Rybnik. W 1945 roku wrócił na Śląsk i do chwili obecnej pracuje w Gliwicach na stanowisku kierownika Szkoły Podstawowej nr 15. Zasiadł na Jubileuszowym Zjeździe Nauczycieli jako najstarszy nauczyciel tej szkoły.

Kol. Antonina Walek, kierowniczka Szkoły Podstawowej w Chorzowie, obchodziła w październiku br. 50-lecie pracy w zawodzie nauczycielskim. Już w latach 1913—1922 była członkiem Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Tarnowie. Od 1922 roku przenosiła się do Chorzowa, gdzie w okresie międzywojennym pełniła funkcję prezesa ogniska oraz członka Zarządu Okręgu ZNP w Katowicach. Zasiadła na Jubileuszowym Zjeździe Nauczycieli w Katowicach, otrzymała Medal Długoletniej Pracy, a także Medal Długoletniej Pracy w zawodzie nauczycielskim.

Niezależnie od nagród komisja przyznała 5 wyróżnień ogólnym pracującym monogramem swojego terenu. Ogniska, które podjęły trudne, pracochłonne zadanie, tak pożyteczne i aktualne w okresie obchodów Tyśiąclecia, ogniska, które potrafiły wciągnąć do tej pracy całe zespoły a w niektórych wypadkach zapalić do niej i młodzież szkolną — zasłużyły w pełni na to wyróżnienie. Pracy regionalnej ognisk biorących udział w konkursie poświęciliśmy jeden z artykułów, w których omówiliśmy obszerniej te dziedziny działalności.

Na zakończenie warto podkreślić, iż komisja analizując wyniki konkursu „Nasze ognisko dobrze pracuje” — stwierdziła, iż tego rodzaju forma organizacyjna ognisk szkolnych dała egzamin i należałoby ją w przyszłości wzmocnić, tak by była formą organizacyjną kontynuacji.

Ostateczne podsumowanie tej ośmiomiesięcznej działalności ognisk biorących udział w konkursie, analizę tej działalności, sformułowanie wniosków podamy w jednym z najbliższych numerów naszego pisma.

„Nie wiem, co ze mną dalej będzie — pisze absolwent. Wyszedłem ze szkoły umocniony. Zdałoby mi się, że moje postawy nikt nie zachwyci. A jednak tu, na wyższej uczelni, koleżdy i koleżanki myślą inaczej, topią się w fideizm, wytykają mi palcami. Nie mam sił dłużej się opierać, zwątpienie mnie ogarnia, nie mogę spać, schudłem, siły mnie opadają — czuję, że mój świat się wali”.

„Drogi chłopcze — pisze wychowawczyni — rozumiem twoją trudność, załamania i zwątpienia. Jesteś jeszcze młody, dopiero krystalizujesz swój charakter, tam nie ma nikogo, kto by cię umocnił w tym, co wypuściłeś ze szkoły. Zwycięli ludzie idą na łatwiznę, nie przeżywają wielkich wewnętrznych konfliktów. Czy ty masz się do nich upodobnić? O nie. Nie jest sztuką stać się zwykłym zjadaczem chleba, schlebiać otoczeniu, przyjmować jego formy życia i postępowania, dać sobie narzucić ich sposób myślenia. Do wyższych celów droga prowadzi przez walkę. W tej walce musisz być zwycięzcą”.

„Droga Pani Profesorko! — pisze absolwentka, która nie zdała egzaminu z fizyki na Studium Zaocznym. — Nie wierzę już w swoje siły. Wydaje mi się, że nie ma już sensu się uczyć, że tego przedmiotu i dwóch pozostałych nie dam już nigdy. Straciłam wiarę w swe możliwości. Już kilka dni przeplakałam... Nie mam przed kim się wyżyć, nie ma mnie kto pocieszyć, tak we mnie mało wiary we własne siły”.

List wychowawczyni przywrócił jej równowagę psychiczną, przywrócił jej wiarę we własne siły.

„Jestem młodą kobietą, która nie zdała egzaminu z fizyki na Studium Zaocznym. — Nie wierzę już w swoje siły. Wydaje mi się, że nie ma już sensu się uczyć, że tego przedmiotu i dwóch pozostałych nie dam już nigdy. Straciłam wiarę w swe możliwości. Już kilka dni przeplakałam... Nie mam przed kim się wyżyć, nie ma mnie kto pocieszyć, tak we mnie mało wiary we własne siły”.

„Jestem młodą kobietą, która nie zdała egzaminu z fizyki na Studium Zaocznym. — Nie wierzę już w swoje siły. Wydaje mi się, że nie ma już sensu się uczyć, że tego przedmiotu i dwóch pozostałych nie dam już nigdy. Straciłam wiarę w swe możliwości. Już kilka dni przeplakałam... Nie mam przed kim się wyżyć, nie ma mnie kto pocieszyć, tak we mnie mało wiary we własne siły”.

„Jestem młodą kobietą, która nie zdała egzaminu z fizyki na Studium Zaocznym. — Nie wierzę już w swoje siły. Wydaje mi się, że nie ma już sensu się uczyć, że tego przedmiotu i dwóch pozostałych nie dam już nigdy. Straciłam wiarę w swe możliwości. Już kilka dni przeplakałam... Nie mam przed kim się wyżyć, nie ma mnie kto pocieszyć, tak we mnie mało wiary we własne siły”.

„Jestem młodą kobietą, która nie zdała egzaminu z fizyki na Studium Zaocznym. — Nie wierzę już w swoje siły. Wydaje mi się, że nie ma już sensu się uczyć, że tego przedmiotu i dwóch pozostałych nie dam już nigdy. Straciłam wiarę w swe możliwości. Już kilka dni przeplakałam... Nie mam przed kim się wyżyć, nie ma mnie kto pocieszyć, tak we mnie mało wiary we własne siły”.

„Jestem młodą kobietą, która nie zdała egzaminu z fizyki na Studium Zaocznym. — Nie wierzę już w swoje siły. Wydaje mi się, że nie ma już sensu się uczyć, że tego przedmiotu i dwóch pozostałych nie dam już nigdy. Straciłam wiarę w swe możliwości. Już kilka dni przeplakałam... Nie mam przed kim się wyżyć, nie ma mnie kto pocieszyć, tak we mnie mało wiary we własne siły”.

Był nasz dzień...

WIELE objawów szacunku, wdzięczności, przyjaźni ze strony dzieci i ich rodziców.

Partia, rady narodowe, społeczeństwo wiele uwagi i czasu poświęciły godnemu uczczeniu naszego dnia — Dnia Karty Nauczycielskiej.

Uroczono wiele imprez oficjalno-rozrywkowych w szklach krajowej, powiatowej, dzielnicowej.

Ale najlepiej było chyba na towarzyskich spotkaniach gron nauczycielskich z komitetem rodzicielskim — bo tu spotkali się ze sobą ci, którzy bezspornie oddawali na dany, określony zespół wychowawców.

Chętnie w kilku słowach podzielić się z Kolegami wrażeniami swymi z takiego właśnie spotkania, które odbyło się w Dniu Nauczyciela w Szkole Specjalnej Nr 111 w Warszawie. Miało ono bowiem prawdopodobnie nieco odmienny niż w innych szkołach przebieg.

Oto przy okazji, słodzących i owocach zebrało się całe grono nauczycielskie ze swym kierownikiem, ob. Jędraszką, odznaczonym Złotą Odznaką Związku, przedstawicielem Komitetu Rodzicielskiego i — zaproszona na to spotkanie koleżanka, emerytowana już, kierowniczka Szkoły Specjalnej Nr 6 — później wizytator Min. Oświaty, Zdzisława Bytmarowa.

Jej obecność, jej uśmiech, znajomość pełnej pogody wewnętrznej i jej słowa do nas wypowiedziane wytworzyły specyficzną ciepłą i głęboką atmosferę.

„Najdroższa Pani Profesorko — pisze absolwentka 1959 r. — Bardzo dziękuję Pani Profesorce za list i widokówkę z życzeniami. Odczuwam wtedy wielką radość, gdyż otrzymywanie podziękowań od wychowawczyń, która była dla nas przewodniczką, autorytetem i tym, komu trzeba zaudzić wszystko, co w nas dobre oraz to, że możemy samodzielnie pracować. Tego wspaniałego i uczucia nie wywoła kartka z życzeniami od żadnej koleżanki, od żadnego kolegi, nawet tego najbliższego”.

Pani Profesorka zapomniała w liście, czy się nie zakochała przypadkiem. Wrodzona skromność nie pozwala mi pisać o tych sprawach, ale przecież niegrzecznie byłoby nie odpowiedzieć na to pytanie. Odbierałam uczucie młodego chłopca. Jest dopiero na I roku Politechniki. Chłopiec ten zasłużył na moje uczucie i pokochał go za duchowe wartości... A propos moich studiów — zdecydowałam się pójść na SN”.

„Droga Pani Profesorko — pisze absolwent, obecnie uczeń Oficerskiej Szkoły Lotniczej. — Proszę wybaczyć mi, że tak długo nie pisałem. (Tu następuje opis studiów, zachwyt z zawodu i...) „Ciekaw jestem, jak poszły egzaminy naszym studentom. Chciałbym kontynuację wręcz którąś z nich, ale chyba nieprędko to nastąpi”.

Listów tych jest wiele. Każdy kończy się słowami szczerzej wdzięczności i zaufania. Myślę, że ta forma łączności z absolwentami spełnia doniosłą rolę, szczególnie w pierwszych latach pracy absolwentów, w okresie, dopóki nie ustabilizują swego życia.

J. SOBIERAJ
Lublin

Spotkanie po 30 latach

Na północnym skraju niżyny Opolskiej w odległości 6 km na południe od Kazimierza wsielano między bagniste ujście rzeki Chodelki leży wieś D o b r e.

Jest to stare osiedle prastawiające, o czym świadczą urny z prochami pradawnych mieszkańców. Ziemia urodzajna, ale bardzo kapryśna i wymagająca ciężkiej pracy, jest rozrzucona w tej wsi w drobnych skrawkach w polowie między głębokimi jarami, w polowie na nizinie podmokłej w zasięgu wylewów Wisły i Chodelki. Dobre zbiory są tu rzadkością. Albo susza wypaliła zasiewy na wózrach, albo spłucza je wyjątkowo gwałtowne ulewę, albo jak bywało ostatniego lata — zniszczy powódź.

W czasie pierwszej wojny światowej wieś była starta z powierzchni ziemi. W okresie międzywojennym odbudowywały się z trudem drobne gospodarstwa. Jak one są dzisiaj rozdrobnione można mieć wyobrażenie, gdy się stwiera, że 10-morgowy „ukazowy numer” rozpadł się w ciągu pokoleń na 2, 3, 4 a nawet więcej gospodarstw. Pola spłataw są nieogarnioną siecią miedzi i drózek. Komasa jest nieważna, gdyż polowa działek znalazłaby się w zasięgu wylewów. Sytuacja pogarsza brak dróg, łączących wieś z sąsiednimi osiedlami, jak Wilków (2 km), Kozłówek (6 km). Do tej wsi w r. 1923 został skierowany do jednoklasowej wówczas szkoły młody początkujący nauczyciel Władysław Dobrosielski. Wieś przyjęła go z całą serdecznością. W ciągu 7 lat przywiązał się do środowiska, żył z dziećmi, z młodzieżą, z gospodarzami. Czyli tu starania o założenie funduszu budowy szkół. O wzniesieniu szkoły myślał wtedy było trudno.

W roku 1930 został przeniesiony do innej miejscowości. Obecnie pracuje w Puławach. W trzydziestą rocznicę pożegnania z tą tysiącletnią wsią, gdy dowiedział się, że rozpoczęto budowę szkoły siłami społecznymi, że wieś otrzymała dopływ energii elektrycznej, że kłeska ostatniej powodzi odebrała połowę chleba i tak biedną ludność, zorganizował w dniu 2. 10. br. uroczyste jubileuszowe spotkanie z obecną dziesiątką szkolną, z uczniami swymi lat 1923—1930 i ich rodzicami, z ówczesnymi aktywistami młodzieży. Nie przybył do wsi sam z próżnymi rękami. Na trzech samochodach dostarczonych ofiarnie przez dyrekcję przedsiębiorstwa puławskich (Zakłady Biometryczne, Pow. Przeds. Remontowo-Bud. i Rejon Dróg Wodnych) towarzyszył pięćdziesiątka dzieci szkół puławskich pod opieką kilku nauczycieli i rodziców oraz zespoły muzyczne z Domu Kultury Dzieci i Młodzieży z Puław z kier. ob. Jednaczem na czele.

Remiza Straży Pożarnej nie mogła zmieścić tłumów przybyłych na spotkanie. Wiele osób stało na chodniku, na trawniku, na łące. Wiele osób stało na chodniku, na trawniku, na łące. Wiele osób stało na chodniku, na trawniku, na łące.

Wiele osób stało na chodniku, na trawniku, na łące. Wiele osób stało na chodniku, na trawniku, na łące. Wiele osób stało na chodniku, na trawniku, na łące.

Czarownice ze wsi N.

JESZCZE nie przebrzmiały echa sprawy nauczycielskiej w małym miasteczku G., jeszcze na lamach „Zycia Literackiego” toczy się dyskusja na ten temat, a już „Gazeta Pomorska” donosi o nowym wypadku. Tym razem rzecz dzieje się w jednej ze wsi powiatu brodnickiego. Sceneria prawie żywym przeniesiona z „Chłopów”. Z tą tylko różnicą, że Reymontowską Jagusie usunęło ze wsi na ugnionym wozie — młodą 19-letnią nauczycielkę z „zła prowadzenie się” wywieziono na przyczepie traktora. Inne czasy, inna technika, tylko ludzie ci sami. Po prostu wierzyć się nie chce, by podobne metody usuwania niewygodnych komus ludzi stosowano w XX wieku.

W jak głębokim jeszcze średniowieczu, jeśli chodzi o zagadnienia moralne, żyje tu i w dzisiejszej Polsce. Wiesz odprawiają „sady czarownic”.

„Nauczycielka zadawała się z chłuchaniami”, spowodowała nieporozumienia między małżeńską parą nauczycielską, zachowywała się na zabawie zbyt swobodnie itp.

Wszystko to może jest prawdą i należało w jakiś sposób te historie przerwać, zlikwidować, a winnych jeśli tacy byli, pociągnąć do odpowiedzialności. Ale wywiezienie ze wsi człowieka na przyczepie traktora! Straszni muszą być ci ludzie ze wsi N. w powiecie brodnickim.

Nauczyciel, który nam o tym ponurym fakcie donosi, tak kończy swój list: „W całej sprawie nie widzę działalności organizacji związkowej. Czy młoda nauczycielka ktoś się opiekuje, czy pozostawiona jest sama sobie... Gdyby była sprawna organizacja związkowa w tym terenie, to nie powinna była dopuścić do tego, by wewnętrzne sprawy nauczycielskie i ich rodzin były tematem plotki i kończyły się wywiezieniem nauczycielki na przyczepie. Organizacja związkowa nie powinna była dopuścić do sytuacji, w jakiej znalazła się 19-letnia dziewczyna i do podważania autorytetu nauczycielskiego w środowisku”.

Wydaje się, że prasa ZNP nie może przejść obojętnie wobec tego wypadku!

Staramy się nie przechodzić obojętnie nad tego rodzaju sprawami. Staramy się, ale to bardzo trudne historie.

Przed paru tygodniami np. w artykule: „Inspektor szkolny nie ma czasu” autor napomknął przy innej zupełnie okazji; że sądy koleżeńskie nie wywiązują się jeszcze w sposób zadowalający ze swych obowiązków, że wiele jeszcze spraw podlegających kompetencji Związku przesuwa się

Przykład wsi N. w powiecie brodnickim świadczy aż nadto wymownie, że i zespół nauczycielski w tej miejscowości, i organizacja zawodowa, i sądy koleżeńskie nie umiały sobie poradzić z młodą 19-letnią dziewczyną. „Przedzieli” sobie inni.

H. CHMURZYŃSKA

Uwaga, Ogniska!

Wszystkie ogniska, które otrzymały nagrody pieniężne i upominki książkowe, proszone są o natychmiastowe przesłanie do redakcji „Głosu Nauczycielskiego” dokładnych adresów (miejscowości, poczta, ulica, nr szkoły) oraz imion i nazwisk pracowników lub sekretarzy.

Kronika związkowa

▲ Z okazji Dnia Nauczyciela — PPRN, PMRN w Koninie i zakłady opiekuńcze przesyłały do szkół życzenia. W szkołach odbyły się uroczyste apele i występy artystyczne. W godzinach popołudniowych odbywały się wieczorki towarzyskie organizowane przez zakłady opiekuńcze, PZGS, Elektrownia, Konin, Kopalnia Węgla, MHD, PPS itd.) i komitety rodzicielskie. Prezes Oddziału ZNP oraz inspektor szkolny odwiedził chorych nauczycieli oraz kolegów-emerytów składając im życzenia, kwiaty i upominki.

▲ Na uznanie zasługuje udział społeczeństwa, zakładów pracy i organizacji społecznych w organizowaniu uroczystości Dnia Nauczyciela w Wojsztynie. Zakłady pracy objęły opieką nad poszczególnymi szkołami i organizowały tam uroczystości wręczając upominki książkowe, laurki, kwiaty. Poza tym komitety rodzicielskie organizowały wieczorki taneczne. Inspektor Oświaty wraz z Komitetem Obchodu Dnia Nauczyciela przyznał nagrody pieniężne dla nauczycieli i emerytów na ogólną sumę 59000 zł. Trzech nauczycieli otrzymało Złotą Odznakę Związku.

▲ W akademii, z okazji Dnia Nauczyciela w Wysokiem Maz. wzięło udział około 300 nauczycieli. Po przemówieniach przedstawicieli KP PPR, PPRN i władz szkolnych wręczone zostały nagrody. Wieczorem oglądano sztukę pt. „Kobieta w trudnej sytuacji”, którą wystawił teatr im. Węgliki z Białogostku a następnie odbyła się calonocna zabawa taneczna.

▲ W akademii zorganizowanej w Górze Śląskiej z okazji Dnia Nauczyciela wzięli udział nauczyciele oraz przedstawiciele władz miejscowych i powiatowych. Inspektor Bojanowski wręczył najbardziej zasłużonemu kolegom odznaczenia i nagrody. Złoty Krzyż Zasługi otrzymał kol. Leopold Pruszyński, nauczyciel Szkoły nr 2. W części artystycznej wystąpiła młodzież Liceum Ogólnokształcącego oraz chór nauczycielski, który utworzony został w br. szkolnym.

▲ Dzień Nauczyciela zbiegł się w Chojnicach z uroczystością odsłonięcia pomnika ku czci nauczycieli poległych w latach 1939—45. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz terenowych, organizacji politycznych i społecznych z postem na Sejm ob. Machutem.

▲ W uroczystości zorganizowanej z okazji Dnia Nauczyciela w ognisku w Kamieniu, pow. Limanowa, wzięł udział delegat Zarządu Oddziału oraz przedstawiciele zakładów pracy: ośrodek zdrowia, GS, GKS, którzy w serdecznych słowach dziękowali nauczycielstwu za ich ofiarę pracę na podnoszenie wiedzy i oświaty. Po części artystycznej odbyła się zabawa taneczna.

▲ 15 listopada br. odbyło się w Nowym Bytomiu spotkanie nauczycieli Szkół Podstawowych ur. 1, 2, 3, Szkół Zasadniczych nr. 1, 2 oraz Szkół dla Pracujących z opiekunem tych szkół — przedstawicielem Huty Pokój. Sekretarz POP Huty witał nauczycieli, stwierdził, iż celem spotkania jest wymiana poglądów na wychowanie młodzieży. Szkoły otrzymały dyplomy z napisem: „Za trud i ofiarną pracę w nauczaniu i wychowaniu młodego pokolenia w duchu socjalistycznej świadomości”. Przewodniczącym Komitetu Opiekunów przedstawicieli konkretnych możliwości wyposażenia szkolnych warsztatów do prac ręcznych i zachęcał nauczycieli do współpracy z Huta Pokój.

Naukę zawodu trzeba oprzeć na pracy produkcyjnej

Jeszcze jedna szkoła Tysiąclecia w Gdańsku

O dobrą atmosferę pracy nauczyciela

(Dokończenie ze str. 1)

dzieci. Jeżeli nie jest rzadkością zjawisko, że z 40 zapisanych do kl. I szkoły w przepisanym terminie kończy zaledwie 12 osób to nie możemy mówić, że oddziaływanie wychowawcze szkoły jest dobre. W bieżącym roku straty uczniów w technicznych szkołach wynosiły 16 proc., w szkołach dokształcających — 25 proc. Jest to zagadnienie wymagające systematycznego badania i zainteresowania ze strony nadzoru pedagogicznego.

Jedną z przyczyn niepowodzeń dydaktyczno — wychowawczych jest niewłaściwie słabe przygotowanie nauczycieli do pracy. Zbyt niska jakość instruktażowa dyrektora. W szkolnictwie zawodowym 17 proc. nauczycieli posiada niepełne wykształcenie średnie, wielu nie posiada też odpowiedniego przygotowania fachowego a wprost masowo występuje zjawisko całkowitego braku przygotowania pedagogicznego u nauczycieli zawodów.

W związku z ogromnymi potrzebami kadrowymi (ogólna liczba nauczycieli szkół zawodowych powinna wynosić 24 000) nie można zbyć pochopnie rezygnować z pracy ludzi, którzy wykazali się niejednokrotnie w pełni zawodowej. Natomiast konieczna jest szeroka akcja dokształcania i doskonalenia kadry szczególnie w zakresie dydaktyki. Powinno się też dążyć do tego, aby kierownicy warsztatów posiadali przynajmniej świadectwa mistrzowskie. Celowym również byłoby obniżenie stanowisk dyrektorskich szkół przez inżynierów czy ludzi posiadających w danej gałęzi wiedzy wyższe wykształcenie, trzeba też sięgać do przemysłu po odpowiednich pracowników. Fakt, iż będą to ludzie, którzy konkretnie, na codzień stykają się z zawodem, wpłynie niewątpliwie na uprzedmiotowienie nauki w szkołach i na zbliżenie oświaty zawodowej do pracy produkcyjnej.

BUDYNKI, PRACOWNIE, WYPOSAŻENIE

Niezadowalająca sytuacja lokalowa w szkolnictwie zawodowym będzie w ciągu najbliższych pięciu lat ulegać systematycznej poprawie. Przewiduje się, iż liczba budynków szkolnych wzrośnie prawie do tysiąca (10 246 izb lekcyjnych i 82 375 stanowisk warsztatowych) co w dużej mierze pozwoli na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb.

Duży nacisk położony będzie na poprawę wyposażenia warsztatów i pracowni szkolnych. Posiadany obecnie park maszynowy liczy 23 900 maszyn i urządzeń. Jest to ilość zbyt mała w stosunku do istniejących potrzeb. Zachodzi więc konieczność dokupienia urządzeń war-

sztatowych za sumę około 350 mln. zł. Kredyty przewidziane na ten cel nie pokrywają zapotrzebowania. W związku z tym w dalszym ciągu oczekuje się pomocy od różnych zainteresowanych oświatą zawodową resortów, a także od zakładów pracy. Trzeba przyznać, że niektóre zakłady wykazują wiele zrozumienia dla spraw szkolnictwa. Na pierwsze miejsce wysuwają się zakłady przemysłowe województwa lubelskiego, które do chwili obecnej przekazały już do dyspozycji szkół 5 mln. zł. Natomiast żadnej pomocy nie otrzymało szkolnictwo województwa olsztyńskiego.

Pewną część inwestycji pokrywać będzie można z własnych dochodów warsztatów szkolnych.

Poważne odciecenie może stanowić rozwój szkół przyzakładowych. Ta forma szkolenia jest pożądana również i z innych względów jak chociażby z uwagi na bezpośredni kontakt młodzieży z pracą produkcyjną i środowiskiem robotniczym. Musimy jednak pamiętać, że szkoły te tylko wówczas spełnią swoje zadanie, jeżeli będą dobrymi, pełnowartościowymi szkołami.

POZOSTALIŚMY W TYŁE ZA INNYMI

W dyskusji uczestnicy narady zwracali uwagę na konieczność większej operatywności szkolnictwa. Szybki rozwój gospodarki powoduje, że niejednokrotnie trudno przewidzieć, jakie będzie za lat 3 lub 5 zapotrzebowanie na pracowników w danej dziedzinie przemysłu. Chodzi tu przede wszystkim o szkoły kształcące w bardziej specjalistycznych branżach.

Zwrócono też uwagę na fakt, że podczas gdy jedne szkoły duszą się od nadmiaru młodzieży (50 uczniów w klasie) w innych są wolne miejsca i brak na nie kandydatów. Trzeba się dopracować jakiegoś systemu racjonalnego kierowania procesem rekrutacji. Można odpowiedni rozdział stypendiów i miejsc w internatach mógłby stanowić pewien bodziec dla młodzieży. Efekty dodatnie dałoby również wcześniejsze zapoznanie uczniów szkół podstawowych z pracą i z różnorodnością różnych specjalności.

Nieodwołalne jest dostosowanie okresu szkolenia do potrzeb zawodu. Sztynny system 2-3- i 5-letnich szkół nie zdaje egzaminu. Każdy zawód bowiem wymaga innego zasobu wiedzy. Przede wszystkim jednak należy oprzeć naukę o pracę produkcyjną. Pod tym względem nasz kraj daleko pozostał w tyle za takimi krajami jak NRD czy CSRS. Tam coraz bardziej zacieśnia się granica między nauką zawodu a pracą produkcyjną. Szkolenie odbywa się w toku pracy i jest całkowicie z nią związane.



W Technikum Mechaniczno-Elektrycznym odbyło się uroczyste wręczenie sztandaru ufundowanego przez Zakład Oplekuchny — Stocznia Północna w Gdańsku

reau — patrząc na dzieła mych przyjaciół, czuję się dumny i szczęśliwym".

P. Garreau podkreślił nienaruszalność granicy na Odrze i Nysie, która jest gwarancją pokoju nie tylko w Europie, ale również na świecie.

Po zakończeniu uroczystości przy budującej się szkole Tysiąclecia odbyła się jeszcze jedna podniosła uroczystość, w której udział wzięli również goście francuscy. W Technikum Mechaniczno-Elektrycznym w Gdańsku, które obchodzi 15-lecie swego istnienia, odbyło się w tej okazji wręczenie szkole sztandaru ufundowanego przez zakład oplekuchny — Stocznia Północna w Gdańsku.

Zastępca przewodniczącego MRN w Gdańsku M. Kalinowski dokonał odczytania pamiątkowej tablicy na budynek Technikum. Z kolei na szkolnym boisku odbyło się uroczyste sadzenie drzew Tysiąclecia.

Na zakończenie wszystkich uroczystości, siedmiu zasłużonych nauczycieli wraz z dyrektorem Technikum koł. Bronisławem Oborskim otrzymało odznaki „Za zasługi dla Gdańska”.

Uroczysty ten dzień, 20 listopada, zakończyli towarzyszący

WIELE czynników składa się na dobrą lub złą atmosferę w szkole. W ramach tego skromnego artykułu pragnę omówić jeden z nich, a mianowicie — stosunek kierownika (dyrektora) szkoły do nauczycieli. On to bowiem przede wszystkim może stworzyć dobrą atmosferę pracy w szkole. Od niego zależy w dużej mierze warunki pracy nauczyciela.

Wydaje się, że obok posiadania wielu zalet i zdolności takich jak: organizacyjne, administracyjne itp. powinien być również dobrym i doświadczonym pedagogiem oraz psychologiem. Jest on przecież wychowawcą nie tylko młodzieży ale i w pewnej mierze podległych mu nauczycieli.

W kierowniku szkoły nauczyciele pragną widzieć kolegę i przyjaciela, który stara się poznać ich troski i trudności życiowe, który o ile może w granicach jego możliwości, troszczy się o ich sprawy by-

towe jak np. mieszkanie, wyplacenie na czas wszystkich należności za pracę itp.

Do takiego kierownika nauczyciel zwraca się z pełnym zaufaniem w przypadku trudności w procesie nauczania i wychowywania. On doradza nauczycielowi, jak ma postąpić z trudnymi uczniami i chętnie przychodzi do klasy, aby pomóc wychowawcy w jakiejś wyjątkowo trudnej sytuacji. O hospitalacji swojej w większości przypadków uprzedza nauczyciela przynajmniej na 5 minut przed lekcją, licząc się z jego samopoczuciem psychicznym i fizycznym. Zabierając się zaś do planu organizacji pracy w szkole na nowy rok szkolny przyjmuje od wszystkich nauczycieli dezeryaty odnośnie planu i przydziału godzin oraz wychowawstw w poszczególnych klasach. Wyznacza nawet w tym celu specjalne godziny i dni przyjęć. Przy takim podejściu na pewno żaden nauczyciel nie stanie we wrześniu

Wszystkie te wyżej wyszczególnione momenty obok wielu innych — stanowią o tym, że nauczyciel przychodzi do szkoły z ochotą lub z niechęcią i przekracza próg klasy z uśmiechem lub z wyrazem zdenerwowania na twarzy. W przypadku prawdziwego zadowolenia i pogodnego nastroju posiada on więcej energii, a nawet zapas do pracy. Wówczas osiąga on lepsze wyniki w nauczaniu i wychowaniu, a to przecież leży nam wszystkim na sercu.

Oby więc jak najlepsze atmosfera zapanowała we wszystkich szkołach w bieżącym roku szkolnym!

ZOFIA MORDYŃSKA-NOWAK
Swidnik k/Lublina

Komunikat
Domu Noclegowego ZNP w Warszawie

W dniah od 17 do 20 grudnia 1960 roku wszystkie miejsca w Domu Noclegowym ZNP w Warszawie będą zajęte dla potrzeb Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP.

W związku z powyższym prosimy Koleżanki i Kolegów, którzy zamierzają w tym czasie przybyć do Warszawy — bądź o przesunięciu terminu przyjazdu, bądź o zapewnieniu sobie noclegów w innym miejscu, gdyż w tym czasie Dom Noclegowy nie będzie mógł ich przyjąć.

MIECZYSLAW PUTO

ZMW i LPŻ szerzą wiedzę techniczną

ZADOWOLENIEM należy stwierdzić, że ZNP w trosce o zaspokajanie potrzeb kulturalnych nauczycieli, przysposabianie ich do działalności społeczno — oświatowej w środowisku nie jest już osamotniony. Dużo inicjatyw w tym zakresie — zwłaszcza w odniesieniu do młodej kadry nauczycielskiej — wykazuje Związek Młodzieży Wiejskiej. ZMW dostrzega potrzebę uzbrajania młodych kolegów w wiedzę techniczną, co w chwili obecnej stanowi dla nich kłopotliwą pomoc w pracy zawodowej oraz w działalności wśród młodzieży dorosłej i w środowisku w ogóle. I właśnie na ten temat słów kilka.

W sierpniu br. odbył się w Poznaniu kurs techniczny dla 60 nauczycieli, zorganizowany przez Zarząd Główny ZMW i Zarząd Główny LPŻ. W czasie jego trwania koledzy pogłębiли swoje wiadomości z fizyki, zapoznali się praktycznie z budową i funkcjonowaniem radia, telewizora, magnetofonu, projektoru filmowego i innych urządzeń. Prelegentami na kursie byli wybitni fachowcy, znający dokładnie braki i potrzeby nauczycieli w dziedzinie kultury technicznej. Zapewniono to wysoki poziom kursu, prelegenci dali szereg praktycznych wskazówek, jak zdobyć wiadomości wykorzystywać w pracy szkolnej i środowiskowej.

Jakkolwiek kurs miał charakter wybitnie techniczny, to jednak dużo uwagi poświęcono także zagadnieniom związanym z pracą w zakresie upowszechniania techniki z działalnością kulturalno — oświatową. Program kursu uatrakcyjniono różnymi imprezami jak np. konkursem „21 pytań” (oczywiście związanych z programem), zabawami towarzyskimi, wycieczkami do teatrów itp. Bogato wyposażono ośrodek szkoleniowy LPŻ, w którym odbywały się zajęcia, stwarzały doskonałe warunki pracy. Kurs zakończono egzaminem. Koledzy otrzymali świadectwa uprawniające ich do organizowania oraz prowadzenia z młodzieżą szkolną i dorosłą kolekcji zainteresowań technicznych. Niektórzy w uznaniu za sumiennie wykazaną na kursie otrzymali cenne nagrody książkowe.

Kurs upłynął w niezwykle przyjemnej atmosferze. Przydatność jego najlepiej ocenili uczestnicy kursu w czasie egzaminu. Jeden z kolegów oświadczył: „Przyjechałem na kurs, gdyż młodzież wiejska, z którą pracuję, ogromnie interesuje się sprawami techniki i prosi o organizowanie kolekcji zainteresowań. Ja, mimo dobrych chęci, nie mogłem nic robić w tym kierunku, gdyż nie miałem do tego przygotowania. To właśnie skłoniło mnie do wzięcia udziału w kursie. Nauczyłem się bardzo dużo i wiele z tego będę mógł przekazać młodzieży. Już wkrótce nasza gromada otrzyma światło elektryczne, więc

Pamiętaj o odnowieniu prenumeraty „Głosu Nauczycielskiego” na rok 1961

GDY Kolumb zatknął 12 października 1492 r. sztandar królestwa Hiszpanii na maleńkiej wyspce, którą nazywał San Salvador, był przekonany, że postawił stopę na progu wielkich Indii. Tego przekonania nie rozbiło w nim odkrycie urocznej i wielkiej wyspy, wyginającej się w kształt łuku, wyspy nad wyraz urodzajnej, którą nazwał początkowo Juana, a potem na cześć króla — Fernandina. Lecz obie te nazwy nie przylepiły się i pozostała dawna, chociaż ludzie, którzy ją nadali, zostali wypiepleni. Hiszpanom Kuba podobowała się bardzo. Jej powierzchnia wynosiła prawie ćwierć powierzchni ich ojczyzny (114 524 km kw.), chociaż rozciągała na 1500-kilometrowej długości. Była tu, jak w Hiszpanii, wysokie góry, gęsty lasem pokryte, łagodne wzgórza i równiny, kłapię bujna roślinność. Hiszpanie, przeważnie biedni lub zbankrutowana szlachta, zaczęli się tu chętnie osiedlać. A że pracowali nie lubili, więc zaczęto już wkrótce po zajęciu wyspy sprowadzać z Afryki niewolników murzyńskich. Dzięki ich pracy wyrastały bogate plantacje trzciny cukrowej, tytoniu, bananów, ananasów, pomarańczy. Wielkie, żyzne tereny czekały na pracowite ręce, więc liczba niewolników murzyńskich szybko wzrastała.

Hiszpanie kubańscy uważali się za początek dalekiej ojczyzny i usiłowali żyć jej życiem. Ich wierność była przysięgą i nazywano ich w Hiszpanii „zawsze wiernymi”. Podobnie Watykan nazywał Polskę i podobnie z nią postępował. Bo w Hiszpanii wyszukiwano wierną wyspę, nie dopuszczając do jej rozwoju i nie pozwalając jej nawiązywać stosunków handlowych z żadnym innym krajem. Postępowanie takie stosowane zresztą przez wszystkich kolonizatorów do kolonii sprawiło, że w roku 1830 z olbrzymiego hiszpańskiego imperium w Ameryce została już tylko Kuba, ale i tam zaczęto się oburzać na postępowanie metropolii, chociaż nie było tu jeszcze Bolívara ani San Martína, którzy wystąpili, jak na kontynencie, przeciw ciemiężcy.

Tymczasem ludność Kuby wzrastała, powiększając się o Francuzów, wypędzonych przez rewolucjonizowanych Murzynów z San Domingo oraz o dalsze tłumy niewolników. Między r. 1790 a 1840 ludność Kuby wzrosła czterokrotnie i liczyła ponad milion mieszkańców: połowa białych i połowa Murzynów.

W owym okresie Francja, Anglia i Stany Zjednoczone, a zwłaszcza ich stany południowe, spoglądały z sympatią na rządy Hiszpanii na „wiernym wyspie”, aczkolwiek niepokoiły się ustawicznym importem czarnych niewolników. Pamiętano jeszcze o rewolucji w San Domingo i wyrznięciu kolonistów francuskich i obawiano się, że Kuba oderwie się od metropolii, wyzwoli Murzynów i stworzy niebezpieczny przykład dla milionów czarnych niewolników w południowych

Stanach Zjednoczonych. Poza tym obawiano się afrykanizacji wyspy niesłychanie ważnej ze względu na swe bogactwa i położenie geograficzne. Toteż w r. 1848 amerykański prezydent Polk zwrócił się do rządu madryckiego z propozycją oddania Kuby Stanom Zjednoczonym za 100 milionów dolarów. Madryt odmówił. Nastąpiły dalsze propozycje i cenę podniesiono do 200 milionów dolarów. Ale i to nie poskutkowało. Hiszpania nie miała zamiaru wyrzekać się swej ostatniej kolonii na morzu Karaibskim.

Tymczasem na Kubie zaczęto coraz więcej odczuwać wiarę łączącą ją z nowymi republikami łacińsko-amerykańskimi i myśleć o wyzwoleniu się z jarzma kolonialnego. Powstawały tajne kluby i związki. W r. 1848 wenezuelski z pochodzenia, Narciso Lopez, który był hiszpańskim generałem, a potem bogato ożenił się na Kubie, wyrzucił do Stanów Zjednoczonych i zaczął tam (przy cichym poparciu władz) organizować wyprawę celem wyzwolenia „Perły Antyli”. Wyprawa ta nie miała powodzenia, gdyż masa ludności odnosiła się do nich obojętnie. Wreszcie, w trzy lata później, Hiszpanie schwytali Lopeza i rozstrzelali go wraz z pięćdziesięciu trzema towarzyszami. Amerykanami przeważnie z dobrych rodzin, co wywołało niesłychane oburzenie w Stanach Zjednoczonych.

Zapewne to oburzenie pomogło kołom rewolucyjnym w uzyskaniu większego zasięgu, na masę zaś wpłynęło rewolucyjne postępowanie rządu hiszpańskiego, który prawie całkowicie usunął reprezentację Kuby z Korteżów (parlamentu hiszpańskiego) i uniemożliwił jej wszelki handel z zagranicą.

W rezultacie wybuchło w r. 1868 powstanie tak silne, że w gruncie rzeczy obaliło ono panowanie hiszpańskie na Kubie. W dniu 10 kwietnia 1869 r. proklamowano uroczyste w Hawanie niepodległość przy udziale delegatów ze wszystkich części wyspy. Hiszpania jednak nie ustąpiła bez walki. Powstańcy bronili się zaciekle przez dziesięć lat, ale pozostawili samych sobie ulęgił przemocy. Stany Zjednoczone, ogromnie wyczerpane kilkuletnią wojną domową, bały się interweniować. Jednakże wojna ta kosztowała Hiszpanie 80 000 żołnierzy i 500 milionów pesetów w złości.

Wreszcie Hiszpania poszła na ustępstwa i powierzyła administrację wyspy marszałkowi Martinowi Campos, który był człowiekiem mądrym i wyrozumiałym. Zawarł on z powstańcami pokój, przyznał ludności Kuby znaczne swobody i zezwolił na handel z innymi państwami. Oczywiście, prawo proporcjonalnej reprezentacji w Korteżach przyznać jako pierwsze.

Z tych swobód skorzystał przede wszystkim Stany Zjednoczone, które zaczęły powoli ale systematycznie podbić Kube gospodarczo. Wkrótce zakupowały

one 62 proc. produkcji wyspy, oraz zaczęły inwestować dziesiątki milionów dolarów w budowę portów, kolei, zakładów przemysłowych, obsadzając je własnym personelem. Hiszpania usiłowała utrzymać wymykającą się jej kolonię, ale robiła tak głupstwa jak np. sprzedając Kube po wysokich cenach zboże, które tania zakupiła w Stanach Zjednoczonych.

TYMCZASEM pojawił się nowy, niesłychanie ważny czynnik, dzięki któremu Morze Antylskie stało się doniosłym obiektem strategicznym, a Kuba kluczową pozycją w tym obiekcie. Tym czynnikiem było zapoczątkowanie budowy Kanału Panamskiego w r. 1881 przez Francuzów, co stanowiło wyzwanie dla Stanów Zjednoczonych, które proklamowały ustami prezydenta Granta, „że ka-

cha oporu. Zaczęła się straszliwa niedza, fabryki i plantacje przestały produkować.

Światowa opinia publiczna zaczęła piętnować okrucieństwo hiszpańskie i opowiadać się po stronie Kuby. Ochotnicy spieszyli z wielu krajów, by walczyć w szeregach powstańców. Nie brakowało więc, jak zwykle w podobnych wypadkach, i Polaków. W Ameryce Teodor Roosevelt, przyszły prezydent, stworzył legion „dzikich jeźdźców”, z którymi pospieszył na Kubę. Jednocześnie rząd USA szukał pretekstu do interwencji. Stała się nim eksplozja na amerykańskim pancerniku „Meline”, stojącym w porcie hawajskim. Wojnę wypowiedziano w dniu 26 kwietnia 1898 r. i po krótkiej kampanii, która wykazała całkowite nieprzygotowanie Hiszpanii do wojny, zabrano Filipiny, Kubę i Porto Rico, czyli wszy-

przjął tzw. poprawkę senatora Platla, która daje USA prawo interweniowania gdy zajdzie potrzeba „obrony niepodległości Kuby”.

Okazja nadarzyła się wkrótce. Prezydent Palma był niezłym administratorem, ale marzył o władzy absolutnej. Chciał ją narzucić krajowi w r. 1906, ale się to mu nie udało. Zbyt małymi rozporządzał siłami. Toteż zwrócił się o pomoc do Stanów Zjednoczonych. Te mianowały gubernatora, niejakiego Charlesa Magoon, który wydał wszystkie pieniądze zaszczone przez Palmę. Było tego 12 milionów dolarów.

Od tego czasu interwencje amerykańskie powtarzały się prawie przy każdym wyborach prezydenckich. Można się zgodzić całkowicie ze zdaniem amerykańskiego publicysty T. Szulca, który 25 kwietnia 1960 r. napisał w „New York Times” co następuje: „Przez 57 lat swej niepodległości Kuba była bardziej dodatkem do USA niż suwerennym państwem”.

MOŻNA by się wyrazić ściślej — folwarkiem monopolu amerykańskich, w którym, tak jak i w innych folwarkach łacińsko-amerykańskich, uprawiano tylko te kultury, jakie były potrzebne USA. W środkowo-amerykańskich republikach są to tylko banany, Kuba stała się plantacją trzciny cukrowej. Na olbrzymich terenach, wynoszących 60 proc. ziemi uprawnej, amerykańskie monopole uprawiały i przerabiały miliony ton trzciny cukrowej na cukier, zatrudniając przeszło połowę robotników w przemyśle i dając 80 proc. kubańskiego eksportu, co było równoznaczne z pierwszym na świecie miejscem w dziedzinie produkcji cukru z trzciny cukrowej. Mimo ogromnych bogactw naturalnych, jak nikiel, żelazo, nafta, miedź, mangan, chrom nie rozwinięła się na Kubie przemysł ciężki, mimo iż ręk do pracy nie brakowało, gdyż przeciętnie 10 proc. ludności wyspy stałe znajdowało się bez pracy.

Chłop głodował, gdyż miał za mało ziemi, robotnik pracował za nędzne гроше u Amerykanów i tylko cienka warstwa kulturalnej burżuazji opływała, z łaski monopolu amerykańskiego, we wszystko.

Gdy generał Machado został w r. 1929 po raz drugi prezydentem, zaczął sobie poczynać po dyktatorsku, osadzając i torturując w więzieniach swych przeciwników; wówczas wybuchła rewolucja, zainicjowana przez młodzież uniwersytecką i część armii. Uratowała go, ale tym razem na krótko, interwencja amerykańska. Tym razem powstały przeciw dyktatorowi masy robotnicze i armia, zrehabilitowana przez korpus podoficerski, na którego czele stanął sierżant Batista.

Człowiek ten mógł odegrać opantrzoną rolę w dziejach Kuby, gdyż wszy-

LEONARD ŻYCKI

Kuba walczy o wolność

nał powinien być kanałem amerykańskim, na ziemi amerykańskiej i zbudowany kapitałem amerykańskim”. Na skutek wielkich nadużyć francuska impreza nie doszła do skutku, mimo że wykopano już 33 kilometry kanału i zaopatrzone go w konieczne urządzenia. Oszukani ludzie nie chcieli dać więcej pieniędzy, robotnicy rozbili się lub poumierałi na marlarie i teren został zakupiony przez Amerykanów.

Trzeba było tylko pokonać definitywnie rękę na Kubie i wyrzucić Hiszpanię z miejsc, gdzie zagrażałyby przysięzcom kanałowi. Hiszpania sama stworzyła pretekst do interwencji amerykańskiej, wywołując swym postępowaniem coraz większe zaburzenie na wyspie. Ze 160 milionów budżetu kubańskiego, na owe czasy niesłychanie wyśrubowanego, 50 używano na spłatę długu, 72 na wydatki wojskowe, a tylko 28 na potrzeby Kuby. A z tych 28 milionów płacono jeszcze pobory urzędników hiszpańskich, z których wielu mieszkło w Hiszpanii. Dawni powstańcy z wojny dziesięcioletniej okrzyknęli się i utworzyli rząd rewolucyjny. 40 000 Kubańczyków chwyciło za broń. Hiszpanie wystawili przeciwko nim 250-tysięczną armię. Jednakże ci bronili się bardzo dobrze w górach Sierra Maestra i napadali na transporty broni i żywności, doprowadzając Hiszpanów do wściekłości. Stosowali oni okrutne represje, które coraz bardziej budziły du-

cy mieli do niego zaufanie, nie wyłączając komunistów. Ale dolary amerykańskie i nienasycona ambicja spowodowały, iż Batista stał się dyktatorem gorszym od swych poprzedników. Początkowo rządził przez podstawione osoby, lecz w 1940 r. sam stanął do wyborów i został wybrany znaczną większością prezydentem. Wkrótce rządził już tylko terrorem i wtedy w dzikich i niedostępnych górach Sierra Maestra zorganizowali akcję partyzancką przeciw dyktatorowi człowiek, który początkowo sam jeden tylko wierzył w jej skuteczność. Był to nieznanawy adwokat z Hawany, Fidel Castro, sławny dziś na całym świecie. Nie kochał się on w tytułach i złośliwych mundurach. Brodaty, odziany tak jak jego żołnierze, dzielił z nimi niedole i niebezpieczeństwa. Narodził się na Kubie prawdziwy wódz ludu.

Zwycięstwo nie przewróciło mu w głowie, przeprowadza i po zwycięstwie swe plany, realizując reformę rolną i wywłaszczając majątek 26 amerykańskich monopolu.

Bojkot gospodarczy, który zastosowały USA, będące dotychczas odbiorcą 75% cukru kubańskiego, byłby bardzo ciężki dla wyspy, gdyby nie pomoc Bloku Socjalistycznego, który zakupił cały rocznicowy zbiór trzciny cukrowej, ratując Kubę przed katastrofą gospodarczą oraz zawarł umowy na cukier kubański na dalsze pięć lat.

Ponadto ZSSR pomaga Kubie przebudować jej strukturę gospodarczą, udzielając jej kredytu inwestycyjno-surowowego w wysokości 100 milionów dolarów. W oparciu o wielkie, niewyściskane dotąd bogactwa naturalne, Kuba ma możliwość stworzenia wielkiego, niezależnego od monopolu przemysłu.

Walka jeszcze się nie skończyła i będą w niej na pewno ciężkie momenty. Ale można już obecnie twierdzić, że ta walka musi się zakończyć wygraną ludu kubańskiego.

suksesem.

Prasa o szkole i nauczycielu

Na temat krajowych zjazdów związków zawodowych ukazał się bardzo aktualny artykuł w „Przeglądzie Zawodowym” (nr II) pisma sekretarza CRZZ W. Kłosa.

Jako jedno z czołowych zagadnień na tych zjazdach stała się sprawa społecznego aktywizmu. W Związku Nauczycielstwa Polskiego problem ten jest dyskutowany, analizowany od momentu reaktywowania Sekcji Zawodowych, które są reprezentantami tego czynnika społecznego. Wysoki Zarząd Główny idące w kierunku zaktywizowania podstawowych komórek związkowych — ogień musi być jeszcze bardziej zwiększony.

Konkurs ogłoszony przez Zarząd Główny ZNP i redakcję „Głosu Nauczycielskiego” wykazał, że zwiększenie tej aktywności społecznej jest możliwe, trzeba tylko śmiało sięgnąć na to nowych form i metod. Stądże pisze sekretarz CRZZ, że: „Pogłębianie pracy związków zawodowych z aktywem społecznym nie oznacza nic innego jak doskonałe dotychczasowych form i metod pracy związkowej, jak coraz śmielsze przekazywanie aktywistom konkretnych zadań, jak wreszcie pozyskanie do pracy związków zawodowych nowych aktywistów spośród ofiar, świadomych i chętnych do pracy społecznej członków organizacji związkowych”.

Autorka podkreśla, że o obowiązkach przedyskutowania tego problemu na krajowych zjazdach muszą pamiętać działacze, kiedy będą się zastanawiać nad sposobami polepszenia pracy związkowej.

„Od krajowych zjazdów związków zawodowych oczekujemy wiele. Spodziewamy się, że przyczynią się one przede

wszystkim do dalszej poprawy stylu i metod pracy związkowej, do pogłębiania działalności związków zawodowych w zakładach pracy (W Związku Nauczycielstwa Polskiego problem ten dotyczył będzie wszelkiego typu szkół — przyp.)

Szerokie rzesze związków oczekują od krajowych zjazdów ogólnej poprawy działalności związków jako reprezentanta ich codziennych interesów. Trzeba więc uczynić wszystko, aby nadzieje te w pełni się ziszczyły”.

W „Przeglądzie Kulturalnym” prof. Marian Falski pisze już w dwóch numerach na temat: „Jak poprawić organizację szkolnictwa”. Mówi nie o próbach straszenia tch. członkami. Wymaga, aby one uwzględniły przestudiowanie w całości. Profesor M. Falski omawia wszystkie typy szkolnictwa i na pewno Sekcja Zawodowa ZNP zainteresuje się jego rozważaniami, które w jakimś stopniu zostaną wykorzystane na Zjeździe Delegatów.

Da przykładu podajemy jeden fragment: „Wiemy, że liczba przyjęć do szkół wyższych jest znacznie mniejsza od liczby zgłaszających się absolwentów szkół średnich, nawet mniejsza od liczby przedstawiających się pomyślnie przez sito egzaminacyjne. Liczymy się natomiast z tym, że w nadchodzących latach wyżu demograficznego, różnica między liczbą zgłoszeń i liczbą miejsc w szkołach wyższych będzie się coraz zwiększać. Jeśli w tym wypadku szkolnictwo wyższe nie jest w stanie zwiększyć odpowiednio limitu przyjęć, powstaje konieczność szybkiego rozszerzenia sieci szkół ponadśrednich. Potrzeba tu w wielu specjalnościach wynika również z faktu, iż średnie szkoły zawodowe tych zadań spełniać nie mogą, nie są w stanie. W okresie wyżu winnymy więc wejść z całym planem rozwoju sieci szkolnictwa ponadśredniego (szkoły pedagogiczne, służby zdrowia, niektóre techniczne, artystyczne, ekonomiczne i inne)”.

Ale to jeszcze nie rozwiązuje sprawy. Należy dokonać takich posunięć, które ułatwią młodzieży konsekwentnie ogólnoszkolną pracę. Można tego dokonać przez zróżnicowanie szkolnictwa tego na typy i wprowadzenie przedmiotów o charakterze praktycznym, nawiązującym do różnych form dostępnej dla absolwentów liceów ogólnoszkolnych pracy zawodowej. I trzeba zorganizować sieć informacyjną o rynku takiej pracy. Jest to sprawa bardzo pilna.

Następnie prof. Falski omawia jeszcze inną, wydrębniąjącą się grupę młodzieży, która nie jest lecz powinna być przedmiotem baczonej uwagi. Mowa o młodzieży, której nie udaje się w pierwszym roku po maturze dostać do szkoły wyższej czy ponadśredniej i która usiłuje dostać się do

Wykłady filozoficzne

Redakcja tygodnika „Argumenty” Klub Międzynarodowej Książki i Prasy organizują cykl odczytów pod nazwą: Wykłady filozoficzne.

Wykłady będą odbywały się w każdy piątek o godz. 19 w kawiarni Klubu „KAP” ul. Nowy Świat 27, w następującej kolejności:

Prof. dr JAN LEGOWICZ: „Heraklit — dialektyka istnienia i dialektyka myśli” — piątek — 2.XII, godz. 19.

IRENA KROSKA, redaktor Biblioteki Książki i Prasy: „Spor o Sokratesa”. Fragmenty z „Fedona” o śmierci Sokratesa, opowiada JAN KURKOWICZ — piątek — 9.XII, godz. 19.

Dr KAZIMIERZ LEŚNIAK: „Demokryt — śmiejący się filozof” — piątek — 16.XII, godz. 19. Wstęp wolny.

T. WALESKIEWICZ Pułtusk

Koleżanko, Kolego!

Jeśli chcesz zamienić etat, mieszkanie, nawiązać korespondencję z Koleżanką lub Kolegą, przysłać załatwienie innej jakiegokolwiek ważnej dla Ciebie sprawy, osiągniesz to zamieszczając ogłoszenie w GŁOSIE NAUCZYCIELSKIM.

Ceny ogłoszeń

- DROBNE: HANDLOWE — 3 zł za 1 wyraz,
- DROBNE: OSOBISTE (poszukiwania i zaofiarowania pracy, poszukiwania osób i rodzin, zagubienie dokumentów lub przedmiotów — 2 zł za 1 wyraz). Ogłoszenia kolorowe o 50 proc. droższe.
- RAMKOWE HANDLOWE i reklama, towar, usługi 14 zł za 1 cm²,
- NEKROLOGI (w ramach) 12 zł za 1 cm²,

Uwaga! — ogłoszenia prosimy nadsyłać pod adresem: „Wydawnictwo „Prasa Krajowa” — Warszawa, ul. Wilejska 12. Telefon 21-48-57, wpłacając należność przekazem pocztowym lub przelewem na konto NBP-III Oddział Miejski, W-wa 1527-6-131.

Adres redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiej 4/A. Telefon: 6-34-20, 6-10-11 wewn. 261, 262, 263, 264. Godziny przyjęć członków kolegium redakcyjnego: Teofil Wojas (naczelnik redakcji) — godz. 8.30-10, Jan Szurek (sekretarz redakcji) — godz. 8-15, Stanisław Brzozowski (redaktor działu związkowy) — godz. 8-15. Zamówienia i prenumeratę, „Głosu Nauczycielskiego” przyjmują urzędy pocztowe prenumerat. Prenumerata kwartalna 12 zł, półroczna 24 zł, roczna 36 zł. Termin zgłaszania prenumerat do dnia 15.12.1959 r. poprzedzającego okres prenumerat. Ogłoszenia należy nadsyłać pod adresem: Wydawnictwo „Prasa Krajowa” — Warszawa, Wilejska 12, tel. 21-48-57. Wydać i administrację „Prasa Krajowa” RSW „Prasa” Warszawa ul. Wilejska 12, tel. 2-24-11. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Druk Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego”. Zam. 7601 C-51

NA SZEROKIM ŚWIECIE

Zmiana pałeczki czy kursu?

ZWYCIEŻYŁ więc Kennedy. Bedzie to najmłodszy z wszystkich prezydentów amerykańskich. Bedzie też na tym stanowisku pierwszym katolikiem i pierwszym Irlandczykiem. Pytanie tylko czy i pod innymi względami będzie się różnił od swoich poprzedników w Białym Domu.

W kampanii wyborczej tym razem — wbrew uświęconej tradycji — obaj pretendenci do prezydentowskiego fotela głównym nacisk położyli nie na sprawy wewnętrzne, lecz zagraniczne. Ich poglądy jednak na różne problemy światowe były mimo wszelkich pozorów bardzo do siebie podobne, a różniły się właściwie tylko w sprawie przybranych wysp. W tym przypadku Kennedy i Matus. Ale dyskusja nad tym nie trwała długo i obaj kandydaci jakby za ciętym porozumieniem przestali ten temat walczyć. Propagandowa wojna wyborcza obracała się w końcu wokół kwestii: jaka jest pozycja USA w świecie.

Tak więc w drugiej połowie stycznia Kennedy stanie na czele rządu amerykańskiego jako homo novus, nie obciążony i nie skrupowany przeszłością. Można by wiązać z tym wiele nadziei, bo prezydent USA jest rzeczywistym kierownikiem rządu. Ale nawet najbardziej energiczny polityk na tym stanowisku jest zawsze w mniejszym lub większym stopniu zależny od tych kół, które wielomilionowymi subsydiami sfinansowały jego kampanię wyborczą, i od tych sił, które sprawują, że bez względu na to, jakie stronnictwo uzyska w wyborach większość — polityka zagraniczna USA wchodzi w końcu zawsze w te same kołyny.

Niezależnie zresztą od tych wszystkich kalkulacji politycznych Kennedy obejmie rządy w sytuacji mocno zagmatwanej i zabagnionej. Dotyczy to zarówno sfery spraw międzynarodowych, jak i wewnętrznych.

Aż do wyborów oczekiwał Eisenhower z uwagą, nie śpiesząc się z ujawnieniem niechęci do nowego rządu. W tym czasie amerykański polityk, który walczył o wybór, nie mógł nie być świadom, że w wyborach zwyciężył, a to już jest stan alarmowy.

Kennedy przejmie więc po Eisenhowerze spadek z bardzo obciążoną hipoteką. Nie będzie on musiał tak jak swego czasu Roosevelt wystąpić z odpowiednim przysposobionym programem „nowego ładu” — programem wielkich robót publicznych, aby odsunąć groźbę recesji gospodarczej.

W niebyłoby również zaczęli w warunkach będzie Kennedy rozpoczął swoją politykę zagraniczną. W związku z U-2 wyraził on zdanie, że Eisenhower powinien dać Związkowi Radzieckiemu pełną satysfakcję. Podczas kampanii wyborczej wystąpił przeciwko zaangażowaniu się USA w obronę wysp Kwomoy i Matsuy. Tym i innymi deklaracjami zawdzięcza Kennedy opinię człowieka, któremu należy będzie nawrócić na drogę blokady wewnętrznego.

Jakie stanowisko zajmie w tej sprawie Kennedy? Fidel Castro — jak wiadomo — nie ma do niego zaufania.

Na razie jeszcze wszystkie posunięcia rządu amerykańskiego idą na rachunek Eisenhowera. W Nowy Rok Kennedy złoży na stopniach Kapitolu uroczyste ślubowanie, a za dwa miesiące przejmie w swoje ręce nie tylko rządy w USA, lecz także faktyczne kierownictwo polityczne całego bloku zachodniego. Czy obróci ster, czy utrzyma dotychczasowy kurs — od tego, być może, będzie zależała sprawa pokoju i wojny.

Ważnym elementem w polityce zagranicznej USA staral się polepszyć swoje stosunki ze Związkiem Radzieckim.

Ale to jest wszystko kwestia przyszłości. Tymczasem zaś rząd amerykański coraz bardziej wika się w awanturę kubańską. Wszystkie próby ekonomicznego zdławienia Kuby i pchnięcia jej na kolana

speliły na niczym. Rząd kubański odpowiada na nie odwetowymi zarządzeniami w sprawie znacjonalizowania majątku przedsiębiorstw amerykańskich, a umowy handlowe zawarte ze Związkiem Radzieckim innymi państwami bloku wschodniego niweczą skutki blokady amerykańskiej. Restrykcje gospodarcze zawiodły więc całkowicie. Zawiodła także próba wywołania na Kubie antyrządowej rebelii. Wojska kubańskie po krótkich walkach zlikwidowały uzbrojony oddział emigrantów kubańskich i Amerykanów, którzy przypłynęli morzem ze Stanów Zjednoczonych, aby wywołać powstanie, tak jak to kiedyś zrobił Fidel Castro.

Oczywiście, Waszyngton na pewno nie zrezygnuje z dalszych prób obalenia siły rewolucyjnego reżimu na Kubie. Jedno z pism amerykańskich podało nawet wiadomość, że w niedługą przyszłość przez inne źródła, że wywiad amerykański zakupił w Gwatemali rozległe tereny i założył tam dobrane wyposażone poligon ćwiczebny dla kontrewolucjonistów kubańskich, aby przygotować ich do lądowania na Kubie.

W pewności nie o samą Kubę chodzi rządowi amerykańskiemu. „Zaraza” kubańska rozprzestrzeniła się coraz bardziej i to właśnie jest dla USA najbardziej groźne. Stan Zjednoczony — jak każde wielkie mocarstwo wyszukujące mniejsze narody — są zniechęceni do Kuby. A w szczególności w tym, że republikach bananowych. Kuba cieszy się tam bardzo wielką i rosnącą popularnością, a sukcesy rządu Fidela Castro budzą w tych krajach nadzieje na takie same wyzwolenie się z ekonomicznej niewoli amerykańskiej. W trzech krajach, a mianowicie w Gwatemali, Nikaragui i Kostaryce, w których ostatnio powstała przeciwko rządom prezydentów-dyktatorów, którzy swoją władzę opierają wyłącznie na protekcji amerykańskiej. Dyktatorom udało się powstania te zdiagramy, przy czym rządy Gwatemali i Nikaragui oskarżyły Kuby o inicjowanie i podsyćanie buntowników w broń. Rządy te rzekomo zwróciły się do Waszyngtonu o patrolowanie przyległych wód, aby Kuba nie mogła wspierać powstańców. W odpowiedzi na to Eisenhower skierował na Morze Karaibskie okręty wojenne. Już po tym fakcie prezydent Gwatemali złożył oświadczenie, że bynajmniej nie prosi o taką obronę. Niemniej okręty amerykańskie krążyły nad wodami przyległymi nie tyle do kontynentu, ile raczej do wyspy Kuby. Czas pokaże, czy jest to tylko demonstracja, czy też wstęp do szerszej akcji przeciwko rewolucji kubańskiej.

Jakie stanowisko zajmie w tej sprawie Kennedy? Fidel Castro — jak wiadomo — nie ma do niego zaufania.

Na razie jeszcze wszystkie posunięcia rządu amerykańskiego idą na rachunek Eisenhowera. W Nowy Rok Kennedy złoży na stopniach Kapitolu uroczyste ślubowanie, a za dwa miesiące przejmie w swoje ręce nie tylko rządy w USA, lecz także faktyczne kierownictwo polityczne całego bloku zachodniego. Czy obróci ster, czy utrzyma dotychczasowy kurs — od tego, być może, będzie zależała sprawa pokoju i wojny.

Ważnym elementem w polityce zagranicznej USA staral się polepszyć swoje stosunki ze Związkiem Radzieckim.

Ale to jest wszystko kwestia przyszłości. Tymczasem zaś rząd amerykański coraz bardziej wika się w awanturę kubańską. Wszystkie próby ekonomicznego zdławienia Kuby i pchnięcia jej na kolana

speliły na niczym. Rząd kubański odpowiada na nie odwetowymi zarządzeniami w sprawie znacjonalizowania majątku przedsiębiorstw amerykańskich, a umowy handlowe zawarte ze Związkiem Radzieckim innymi państwami bloku wschodniego niweczą skutki blokady amerykańskiej. Restrykcje gospodarcze zawiodły więc całkowicie. Zawiodła także próba wywołania na Kubie antyrządowej rebelii. Wojska kubańskie po krótkich walkach zlikwidowały uzbrojony oddział emigrantów kubańskich i Amerykanów, którzy przypłynęli morzem ze Stanów Zjednoczonych, aby wywołać powstanie, tak jak to kiedyś zrobił Fidel Castro.

Oczywiście, Waszyngton na pewno nie zrezygnuje z dalszych prób obalenia siły rewolucyjnego reżimu na Kubie. Jedno z pism amerykańskich podało nawet wiadomość, że w niedługą przyszłość przez inne źródła, że wywiad amerykański zakupił w Gwatemali rozległe tereny i założył tam dobrane wyposażone poligon ćwiczebny dla kontrewolucjonistów kubańskich, aby przygotować ich do lądowania na Kubie.

W pewności nie o samą Kubę chodzi rządowi amerykańskiemu. „Zaraza” kubańska rozprzestrzeniła się coraz bardziej i to właśnie jest dla USA najbardziej groźne. Stan Zjednoczony — jak każde wielkie mocarstwo wyszukujące mniejsze narody — są zniechęceni do Kuby. A w szczególności w tym, że republikach bananowych. Kuba cieszy się tam bardzo wielką i rosnącą popularnością, a sukcesy rządu Fidela Castro budzą w tych krajach nadzieje na takie same wyzwolenie się z ekonomicznej niewoli amerykańskiej. W trzech krajach, a mianowicie w Gwatemali, Nikaragui i Kostaryce, w których ostatnio powstała przeciwko rządom prezydentów-dyktatorów, którzy swoją władzę opierają wyłącznie na protekcji amerykańskiej. Dyktatorom udało się powstania te zdiagramy, przy czym rządy Gwatemali i Nikaragui oskarżyły Kuby o inicjowanie i podsyćanie buntowników w broń. Rządy te rzekomo zwróciły się do Waszyngtonu o patrolowanie przyległych wód, aby Kuba nie mogła wspierać powstańców. W odpowiedzi na to Eisenhower skierował na Morze Karaibskie okręty wojenne. Już po tym fakcie prezydent Gwatemali złożył oświadczenie, że bynajmniej nie prosi o taką obronę. Niemniej okręty amerykańskie krążyły nad wodami przyległymi nie tyle do kontynentu, ile raczej do wyspy Kuby. Czas pokaże, czy jest to tylko demonstracja, czy też wstęp do szerszej akcji przeciwko rewolucji kubańskiej.

Jakie stanowisko zajmie w tej sprawie Kennedy? Fidel Castro — jak wiadomo — nie ma do niego zaufania.

Na razie jeszcze wszystkie posunięcia rządu amerykańskiego idą na rachunek Eisenhowera. W Nowy Rok Kennedy złoży na stopniach Kapitolu uroczyste ślubowanie, a za dwa miesiące przejmie w swoje ręce nie tylko rządy w USA, lecz także faktyczne kierownictwo polityczne całego bloku zachodniego. Czy obróci ster, czy utrzyma dotychczasowy kurs — od tego, być może, będzie zależała sprawa pokoju i wojny.

Ważnym elementem w polityce zagranicznej USA staral się polepszyć swoje stosunki ze Związkiem Radzieckim.

Ale to jest wszystko kwestia przyszłości. Tymczasem zaś rząd amerykański coraz bardziej wika się w awanturę kubańską. Wszystkie próby ekonomicznego zdławienia Kuby i pchnięcia jej na kolana

speliły na niczym. Rząd kubański odpowiada na nie odwetowymi zarządzeniami w sprawie znacjonalizowania majątku przedsiębiorstw amerykańskich, a umowy handlowe zawarte ze Związkiem Radzieckim innymi państwami bloku wschodniego niweczą skutki blokady amerykańskiej. Restrykcje gospodarcze zawiodły więc całkowicie. Zawiodła także próba wywołania na Kubie antyrządowej rebelii. Wojska kubańskie po krótkich walkach zlikwidowały uzbrojony oddział emigrantów kubańskich i Amerykanów, którzy przypłynęli morzem ze Stanów Zjednoczonych, aby wywołać powstanie, tak jak to kiedyś zrobił Fidel Castro.

Oczywiście, Waszyngton na pewno nie zrezygnuje z dalszych prób obalenia siły rewolucyjnego reżimu na Kubie. Jedno z pism amerykańskich podało nawet wiadomość, że w niedługą przyszłość przez inne źródła, że wywiad amerykański zakupił w Gwatemali rozległe tereny i założył tam dobrane wyposażone poligon ćwiczebny dla kontrewolucjonistów kubańskich, aby przygotować ich do lądowania na Kubie.

W pewności nie o samą Kubę chodzi rządowi amerykańskiemu. „Zaraza” kubańska rozprzestrzeniła się coraz bardziej i to właśnie jest dla USA najbardziej groźne. Stan Zjednoczony — jak każde wielkie mocarstwo wyszukujące mniejsze narody — są zniechęceni do Kuby. A w szczególności w tym, że republikach bananowych. Kuba cieszy się tam bardzo wielką i rosnącą popularnością, a sukcesy rządu Fidela Castro budzą w tych krajach nadzieje na takie same wyzwolenie się z ekonomicznej niewoli amerykańskiej. W trzech krajach, a mianowicie w Gwatemali, Nikaragui i Kostaryce, w których ostatnio powstała przeciwko rządom prezydentów-dyktatorów, którzy swoją władzę opierają wyłącznie na protekcji amerykańskiej. Dyktatorom udało się powstania te zdiagramy, przy czym rządy Gwatemali i Nikaragui oskarżyły Kuby o inicjowanie i podsyćanie buntowników w broń. Rządy te rzekomo zwróciły się do Waszyngtonu o patrolowanie przyległych wód, aby Kuba nie mogła wspierać powstańców. W odpowiedzi na to Eisenhower skierował na Morze Karaibskie okręty wojenne. Już po tym fakcie prezydent Gwatemali złożył oświadczenie, że bynajmniej nie prosi o taką obronę. Niemniej okręty amerykańskie krążyły nad wodami przyległymi nie tyle do kontynentu, ile raczej do wyspy Kuby. Czas pokaże, czy jest to tylko demonstracja, czy też wstęp do szerszej akcji przeciwko rewolucji kubańskiej.

Jakie stanowisko zajmie w tej sprawie Kennedy? Fidel Castro — jak wiadomo — nie ma do niego zaufania.

Na razie jeszcze wszystkie posunięcia rządu amerykańskiego idą na rachunek Eisenhowera. W Nowy Rok Kennedy złoży na stopniach Kapitolu uroczyste ślubowanie, a za dwa miesiące przejmie w swoje ręce nie tylko rządy w USA, lecz także faktyczne kierownictwo polityczne całego bloku zachodniego. Czy obróci ster, czy utrzyma dotychczasowy kurs — od tego, być może, będzie zależała sprawa pokoju i wojny.

Ważnym elementem w polityce zagranicznej USA staral się polepszyć swoje stosunki ze Związkiem Radzieckim.

Ale to jest wszystko kwestia przyszłości. Tymczasem zaś rząd amerykański coraz bardziej wika się w awanturę kubańską. Wszystkie próby ekonomicznego zdławienia Kuby i pchnięcia jej na kolana

speliły na niczym. Rząd kubański odpowiada na nie odwetowymi zarządzeniami w sprawie znacjonalizowania majątku przedsiębiorstw amerykańskich, a umowy handlowe zawarte ze Związkiem Radzieckim innymi państwami bloku wschodniego niweczą skutki blokady amerykańskiej. Restrykcje gospodarcze zawiodły więc całkowicie. Zawiodła także próba wywołania na Kubie antyrządowej rebelii. Wojska kubańskie po krótkich walkach zlikwidowały uzbrojony oddział emigrantów kubańskich i Amerykanów, którzy przypłynęli morzem ze Stanów Zjednoczonych, aby wywołać powstanie, tak jak to kiedyś zrobił Fidel Castro.

Oczywiście, Waszyngton na pewno nie zrezygnuje z dalszych prób obalenia siły rewolucyjnego reżimu na Kubie. Jedno z pism amerykańskich podało nawet wiadomość, że w niedługą przyszłość przez inne źródła, że wywiad amerykański zakupił w Gwatemali rozległe tereny i założył tam dobrane wyposażone poligon ćwiczebny dla kontrewolucjonistów kubańskich, aby przygotować ich do lądowania na Kubie.

W kampanii wyborczej tym razem — wbrew uświęconej tradycji — obaj pretendenci do prezydentowskiego fotela głównym nacisk położyli nie na sprawy wewnętrzne, lecz zagraniczne. Ich poglądy jednak na różne problemy światowe były mimo wszelkich pozorów bardzo do siebie podobne, a różniły się właściwie tylko w sprawie przybranych wysp. W tym przypadku Kennedy i Matus. Ale dyskusja nad tym nie trwała długo i obaj kandydaci jakby za ciętym porozumieniem przestali ten temat walczyć. Propagandowa wojna wyborcza obracała się w końcu wokół kwestii: jaka jest pozycja USA w świecie.

Tak więc w drugiej połowie stycznia Kennedy stanie na czele rządu amerykańskiego jako homo novus, nie obciążony i nie skrupowany przeszłością. Można by wiązać z tym wiele nadziei, bo prezydent USA jest rzeczywistym kierownikiem rządu. Ale nawet najbardziej energiczny polityk na tym stanowisku jest zawsze w mniejszym lub większym stopniu zależny od tych kół, które wielomilionowymi subsydiami sfinansowały jego kampanię wyborczą, i od tych sił, które sprawują, że bez względu na to, jakie stronnictwo uzyska w wyborach większość — polityka zagraniczna USA wchodzi w końcu zawsze w te same kołyny.

Niezależnie zresztą od tych wszystkich kalkulacji politycznych Kennedy obejmie rządy w sytuacji mocno zagmatwanej i zabagnionej. Dotyczy to zarówno sfery spraw międzynarodowych, jak i wewnętrznych.

Aż do wyborów oczekiwał Eisenhower z uwagą, nie śpiesząc się z ujawnieniem niechęci do nowego rządu. W tym czasie amerykański polityk, który walczył o wybór, nie mógł nie być świadom, że w wyborach zwyciężył, a to już jest stan alarmowy.

Kennedy przejmie więc po Eisenhowerze spadek z bardzo obciążoną hipoteką. Nie będzie on musiał tak jak swego czasu Roosevelt wystąpić z odpowiednim przysposobionym programem „nowego ładu” — programem wielkich robót publicznych, aby odsunąć groźbę recesji gospodarczej.

W niebyłoby również zaczęli w warunkach będzie Kennedy rozpoczął swoją politykę zagraniczną. W związku z U-2 wyraził on zdanie, że Eisenhower powinien dać Związkowi Radzieckiemu pełną satysfakcję. Podczas kampanii wyborczej wystąpił przeciwko zaangażowaniu się USA w obronę wysp Kwomoy i Matsuy. Tym i innymi deklaracjami zawdzięcza Kennedy opinię człowieka, któremu należy będzie nawrócić na drogę blokady wewnętrznego.

Jakie stanowisko zajmie w tej sprawie Kennedy? Fidel Castro — jak wiadomo — nie ma do niego zaufania.

Na razie jeszcze wszystkie posunięcia rządu amerykańskiego idą na rachunek Eisenhowera. W Nowy Rok Kennedy złoży na stopniach Kapitolu uroczyste ślubowanie, a za dwa miesiące przejmie w swoje ręce nie tylko rządy w USA, lecz także faktyczne kierownictwo polityczne całego bloku zachodniego. Czy obróci ster, czy utrzyma dotychczasowy kurs — od tego, być może, będzie zależała sprawa pokoju i wojny.

Ważnym elementem w polityce zagranicznej USA staral się polepszyć swoje stosunki ze Związkiem Radzieckim.

Ale to jest wszystko kwestia przyszłości. Tymczasem zaś rząd amerykański coraz bardziej wika się w awanturę kubańską. Wszystkie próby ekonomicznego zdławienia Kuby i pchnięcia jej na kolana

speliły na niczym. Rząd kubański odpowiada na nie odwetowymi zarządzeniami w sprawie znacjonalizowania majątku przedsiębiorstw amerykańskich, a umowy handlowe zawarte ze Związkiem Radzieckim innymi państwami bloku wschodniego niweczą skutki blokady amerykańskiej. Restrykcje gospodarcze zawiodły więc całkowicie. Zawiodła także próba wywołania na Kubie antyrządowej rebelii. Wojska kubańskie po krótkich walkach zlikwidowały uzbrojony oddział emigrantów kubańskich i Amerykanów, którzy przypłynęli morzem ze Stanów Zjednoczonych, aby wywołać powstanie, tak jak to kiedyś zrobił Fidel Castro.

Oczywiście, Waszyngton na pewno nie zrezygnuje z dalszych prób obalenia siły rewolucyjnego reżimu na Kubie. Jedno z pism amerykańskich podało nawet wiadomość, że w niedługą przyszłość przez inne źródła, że wywiad amerykański zakupił w Gwatemali rozległe tereny i założył tam dobrane wyposażone poligon ćwiczebny dla kontrewolucjonistów kubańskich, aby przygotować ich do lądowania na Kubie.

W pewności nie o samą Kubę chodzi rządowi amerykańskiemu. „Zaraza” kubańska rozprzestrzeniła się coraz bardziej i to właśnie jest dla USA najbardziej groźne. Stan Zjednoczony — jak każde wielkie mocarstwo wyszukujące mniejsze narody — są zniechęceni do Kuby. A w szczególności w tym, że republikach bananowych. Kuba cieszy się tam bardzo wielką i rosnącą popularnością, a sukcesy rządu Fidela Castro budzą w tych krajach nadzieje na takie same wyzwolenie się z ekonomicznej niewoli amerykańskiej. W trzech krajach, a mianowicie w Gwatemali, Nikaragui i Kostaryce, w których ostatnio powstała przeciwko rządom prezydentów-dyktatorów, którzy swoją władzę opierają wyłącznie na protekcji amerykańskiej. Dyktatorom udało się powstania te zdiagramy, przy czym rządy Gwatemali i Nikaragui oskarżyły Kuby o inicjowanie i podsyćanie buntowników w broń. Rządy te rzekomo zwróciły się do Waszyngtonu o patrolowanie przyległych wód, aby Kuba nie mogła wspierać powstańców. W odpowiedzi na to Eisenhower skierował na Morze Karaibskie okręty wojenne. Już po tym fakcie prezydent Gwatemali złożył oświadczenie, że bynajmniej nie prosi o taką obronę. Niemniej okręty amerykańskie krążyły nad wodami przyległymi nie tyle do kontynentu, ile raczej do wyspy Kuby. Czas pokaże, czy jest to tylko demonstracja, czy też wstęp do szerszej akcji przeciwko rewolucji kubańskiej.

Jakie stanowisko zajmie w tej sprawie Kennedy? Fidel Castro — jak wiadomo — nie ma do niego zaufania.

Na razie jeszcze wszystkie posunięcia rządu amerykańskiego idą na rachunek Eisenhowera. W Nowy Rok Kennedy złoży na stopniach Kapitolu uroczyste ślubowanie, a za dwa miesiące przejmie w swoje ręce nie tylko rządy w USA, lecz także faktyczne kierownictwo polityczne całego bloku zachodniego. Czy obróci ster, czy utrzyma dotychczasowy kurs — od tego, być może, będzie zależała sprawa pokoju i wojny.

Ważnym elementem w polityce zagranicznej USA staral się polepszyć swoje stosunki ze Związkiem Radzieckim.

Ale to jest wszystko kwestia przyszłości. Tymczasem zaś rząd amerykański coraz bardziej wika się w awanturę kubańską. Wszystkie próby ekonomicznego zdławienia Kuby i pchnięcia jej na kolana

speliły na niczym. Rząd kubański odpowiada na nie odwetowymi zarządzeniami w sprawie znacjonalizowania majątku przedsiębiorstw amerykańskich, a umowy handlowe zawarte ze Związkiem Radzieckim innymi państwami bloku wschodniego niweczą skutki blokady amerykańskiej. Restrykcje gospodarcze zawiodły więc całkowicie. Zawiodła także próba wywołania na Kubie antyrządowej rebelii. Wojska kubańskie po krótkich walkach zlikwidowały uzbrojony oddział emigrantów kubańskich i Amerykanów, którzy przypłynęli morzem ze Stanów Zjednoczonych, aby wywołać powstanie, tak jak to kiedyś zrobił Fidel Castro.

Oczywiście, Waszyngton na pewno nie zrezygnuje z dalszych prób obalenia siły rewolucyjnego reżimu na Kubie. Jedno z pism amerykańskich podało nawet wiadomość, że w niedługą przyszłość przez inne źródła, że wywiad amerykański zakupił w Gwatemali rozległe tereny i założył tam dobrane wyposażone poligon ćwiczebny dla kontrewolucjonistów kubańskich, aby przygotować ich do lądowania na Kubie.

W pewności nie o samą Kubę chodzi rządowi amerykańskiemu. „Zaraza” kubańska rozprzestrzeniła się coraz bardziej i to właśnie jest dla USA najbardziej groźne. Stan Zjednoczony — jak każde wielkie mocarstwo wyszukujące mniejsze narody — są zniechęceni do Kuby. A w szczególności w tym, że republikach bananowych. Kuba cieszy się tam bardzo wielką i rosnącą popularnością, a sukcesy rządu Fidela Castro budzą w tych krajach nadzieje na takie same wyzwolenie się z ekonomicznej niewoli amerykańskiej. W trzech krajach, a mianowicie w Gwatemali, Nikaragui i Kostaryce, w których ostatnio powstała przeciwko rządom prezydentów-dyktatorów, którzy swoją władzę opierają wyłącznie na protekcji amerykańskiej. Dyktatorom udało się powstania te zdiagramy, przy czym rządy Gwatemali i Nikaragui oskarżyły Kuby o inicjowanie i podsyćanie buntowników w broń. Rządy te rzekomo zwróciły się do Waszyngtonu o patrolowanie przyległych wód, aby Kuba nie mogła wspierać powstańców. W odpowiedzi na to Eisenhower skierował na Morze Karaibskie okręty wojenne. Już po tym fakcie prezydent Gwatemali złożył oświadczenie, że bynajmniej nie prosi o taką obronę. Niemniej okręty amerykańskie krążyły nad wodami przyległymi nie tyle do kontynentu, ile raczej do wyspy Kuby. Czas pokaże, czy jest to tylko demonstracja, czy też wstęp do szerszej akcji przeciwko rewolucji kubańskiej.

Jakie stanowisko zajmie w tej sprawie Kennedy? Fidel Castro — jak wiadomo — nie ma do niego zaufania.

Na razie jeszcze wszystkie posunięcia rządu amerykańskiego idą na rachunek Eisenhowera. W Nowy Rok Kennedy złoży na stopniach Kapitolu uroczyste ślubowanie, a za dwa miesiące przejmie w swoje ręce nie tylko rządy w USA, lecz także faktyczne kierownictwo polityczne całego bloku zachodniego. Czy obróci ster, czy utrzyma dotychczasowy kurs — od tego, być może, będzie zależała sprawa pokoju i wojny.

W kampanii wyborczej tym razem — wbrew uświęconej tradycji — obaj pretendenci do prezydentowskiego fotela głównym nacisk położyli nie na sprawy wewnętrzne, lecz zagraniczne. Ich poglądy jednak na różne problemy światowe były mimo wszelkich pozorów bardzo do siebie podobne, a różniły się właściwie tylko w sprawie przybranych wysp. W tym przypadku Kennedy i Matus. Ale dyskusja nad tym nie trwała długo i obaj kandydaci jakby za ciętym porozumieniem przestali ten temat walczyć. Propagandowa wojna wyborcza obracała się w końcu wokół kwestii: jaka jest pozycja USA w świecie.

Tak więc w drugiej połowie stycznia Kennedy stanie na czele rządu amerykańskiego jako homo novus, nie obciążony i nie skrupowany przeszłością. Można by wiązać z tym wiele nadziei, bo prezydent USA jest rzeczywistym kierownikiem rządu. Ale nawet najbardziej energiczny polityk na tym stanowisku jest zawsze w mniejszym lub większym stopniu zależny od tych kół, które wielomilionowymi subsydiami sfinansowały jego kampanię wyborczą, i od tych sił, które sprawują, że bez względu na to, jakie stronnictwo uzyska w wyborach większość — polityka zagraniczna USA wchodzi w końcu zawsze w te same kołyny.

Niezależnie zresztą od tych wszystkich kalkulacji politycznych Kennedy obejmie rządy w sytuacji mocno zagmatwanej i zabagnionej. Dotyczy to zarówno sfery spraw międzynarodowych, jak i wewnętrznych.

Aż do wyborów oczekiwał Eisenhower z uwagą, nie śpiesząc się z ujawnieniem niechęci do nowego rządu. W tym czasie amerykański polityk, który walczył o wybór, nie mógł nie być świadom, że w wyborach zwyciężył, a to już jest stan alarmowy.

Kennedy przejmie więc po Eisenhowerze spadek z bardzo obciążoną hipoteką. Nie będzie on musiał tak jak swego czasu Roosevelt wystąpić z odpowiednim przysposobionym programem „nowego ładu” — programem wielkich robót publicznych, aby odsunąć groźbę recesji gospodarczej.

W niebyłoby również zaczęli w warunkach będzie Kennedy rozpoczął swoją politykę zagraniczną. W związku z U-2 wyraził on zdanie, że Eisenhower powinien dać Związkowi Radzieckiemu pełną satysfakcję. Podczas kampanii wyborczej wystąpił przeciwko zaangażowaniu się USA w obronę wysp Kwomoy i Matsuy. Tym i innymi deklaracjami zawdzięcza Kennedy opinię człowieka, któremu należy będzie nawrócić na drogę blokady wewnętrznego.

J